



JOANNA SZCZEPKOWSKA

WYSOKIE
NAPIĘCIE

PRAWO DO SKANDALU

KRÓTKIE FORMY

Podczas premiery „Kłątwy” opiekowałam się na Mazurach małym dzieckiem i naprawdę daleko mi było do spraw teatru. Od czasu do czasu dzwonili dziennikarze z prośbą o wypowiedź, a ja konsekwentnie odmawiałam, mówiąc, że nie mogę się wypowiadać o czymś, czego nie widziałam. Przypominam sobie, jak w czasie programu TVP Kultura odbyła się dyskusja między mną a Janem Klatą, który zarzucił mi, że pisałam o jego spektaklu, którego nie widziałam. „Ależ widziałam” – taka była moja opowieść, którą w montażu po prostu wycięto. Odmawiałam komentarzy, dopóki jeden z dziennikarzy nie powiedział: – Jak to nie było pani na „Kłątwie”? Ja byłem, widziałem i pani tam też była. Okazuje się, że nie tyle ja, ile fragment mnie, ten, który w niewielkiej części pokazałam, improwizując podczas spektaklu Krystiana Lupy. Muszę powiedzieć, że Teatr Powszechny jakoś szczególnie upodobał sobie tę część mojego ciała, bo występuje ona już w drugim spektaklu. Chyba jednak obaj reżyserzy odnoszą się do czegoś, czego nie widzieli, bo w obu inscenizacjach mały kawałek ciała urasta do całości. Wielu widzów tego pierwszego spektaklu radziło mi też, żebym zażądała honorarium za swój tekst wykorzystany tam w całości, ale uznałam, że szkoda na to czasu.

Po telefonie od dziennikarza zajrzałam do recenzji i natknęłam się na tekst pani Kyziół w „Polityce”, gdzie szeroko rozprawia się z „gołym tyłkiem Szczepkowskiej”. Jak się okazuje, występuję w „Kłątwie” jako jedna z prowokatorów teatralnych, razem z Golgotą Picnic i aktorami pornograficznymi ze „Śmierci i dziewczyny” z Wrocławia. Według recenzentki łączy nas chęć przypodobania się nieteatralnemu widzowi. Konia z rzędem temu, kto zrozumie, jak ja się mam do Golgoty Picnic i jak pokazując pośladki, można się przypodobać komuś, kto się nie zna na teatrze. Tak czy inaczej, chcąc nie chcąc, jestem na „Kłątwie” w Powszechnym obecna i będę tam póki spektakl będzie grany. To upoważnia mnie do zabrania głosu.

Z trudem, patrząc na piękne jeziora, przekopałam się przez recenzje, rezolucje i sprostowania dotyczące tego spektaklu. Zaskoczenia nie było. Lewica się zachwyca, prawica oburza. Ja na ten spektakl nie pójde z prostego powodu. Nie mogę, naprawdę już nie mogę patrzeć na skandalizowanie za pomocą seksu. Nie

oburza mnie to, nie prowokuje, nie żenuje, tylko po prostu śmiertelnie nudzi. Od lat jako widz i jako juror jestem na scenie świadkiem ruchów kopulacyjnych, łapania się w krocze i czułości wobec własnych genitaliów. Maniakalne skupienie się na tych organach jest klasyfikowane jako choroba. I tak to widzę, gdy słyszę, skąd wyjmowana jest watykańska flaga, co postrzegane jest jako postponowanie świętej dla wielu figury. Nie wiem, dlaczego teatr ma służyć do obrażania, ale wiem, że ważne społecznie tematy da się podejmować, operując innym językiem. Inny język daje szansę na debatę, o której tak dużo mówią amatorzy „Kłątwy”. To, co widzimy obecnie, trudno nazwać. Debatą może być wtedy, gdy się rozmawia, a nie wrzeszczy. Debatą jest skuteczna, jeśli o drastycznych sprawach mówi się językiem zrozumiałym dla obu stron.

Po lekturze tekstów o „Kłątwie” mam kilka pytań. Jej twórcy piszą, że zależało im na dopuszczeniu do wypowiedzi tych, którzy zazwyczaj nie mają odwagi wyrażania swojego zdania we współczesnej Polsce, czyli osób o odmiennym światopoglądzie niż narodowy i katolicki. Uprzejmie więc proszę o podanie przykładów spektakli katolickich, jakie odbyły się na scenach polskich po 1989 roku.

„Należy również pamiętać, że tego, co pokazywane jest w ramach przedstawienia teatralnego, nie można traktować jako działań czy zdarzeń dziejących się rzeczywiście” – podkreślają. Proszę więc o wyjaśnienie, czym jest teatr właśnie, jeśli nie rzeczywistym aktem dziejącym się tu i teraz. Jaki sens ma „poruszanie publiczności do głębi”, jeśli spektakl dotyczy rzeczywistości fikcyjnej. W teatrze nie powinno się niczego odwoływać, ponieważ teatr stanowi płaszczyznę eksperymentu i błędu, w ramach której można pozwolić sobie na wiele nieporozumień i na bezustanne podejmowanie ryzyka.

Naprawdę serdecznie dziękuję za poparcie moralne mojego eksperymentu w trakcie premiery Krystiana Lupy. Proszę mi tylko wyjaśnić, dlaczego lewica teatralna nazwała to „zbrodnią” i czemu nikt nie protestował, kiedy po podjęciu przeze mnie ryzyka usunięto mnie ze spektaklu. A może powiedzmy jasno – prawo do skandalizowania i bezkompromisowego wyrażania własnych uczuć mają środowiska skrajnie lewicowe, bez względu na to, czy są przy władzy, czy nie. A, gdy to już powiemy, powietrze będzie nareszcie oczyszczone. ©©